

ZBIOROWA MOGIŁA NA CMENTARZU W SOBÓTKIE

POMORDOWANYCH ŻYDÓW W LATACH 1942-1943

W latach 1942-1943 w pobliskim Grudzielcu - parafia Sobótka, Niemcy urządzili obóz pracy dla Żydów. Przybyli tu, w liczbie ok. 50 mężczyzn najprawdopodobniej z getta w Wierszowie i Wieluniu, na interwencję niemieckiego zarządcy Grudzielcem - Kuncego. Umieszczono ich w budynkach po inwentarzu i w folwarcznych czworakach.

Przez okres prawie dwóch lat, pracowali ciężko, budując i utwardzając kamieniami drogę z Grudzielca do Sobótki. Dozorcami ich byli, oprócz niemieckich oprawców, dwaj Polacy. Więzionym Żydom, ukradkiem, doraźnej pomocy udzielali mieszkańcy Grudzielca, Borowca i Sobótki. Podrzucano im chleb, gotowane ziemniaki, cebulę i odzież. Czyniły to najczęściej dzieci oraz ci Polacy, którzy pracowali w pobliżu budującej przez nich drogi. Była to jednak namiastka w porównaniu do ich potrzeb.

Wstrząsającej zbrodni dopuścili się niemieccy obozowi oprawcy na jednym z Żydów, posądzając go o chęć uderzenia dozorcę. Skazano go, na śmierć przez publiczne powieszenie. Przyprowadzili go, na pół już żywego pod kościół w Sobótce i tam, przed Figurą Serca Jezusowego, na oczach rzeszy ludzi, wracających z pracy na obiad, został powieszony na szubienicy. Wisiał do godzin popołudniowych. Odcięli go jego współtowarzysze i w pełachcie zanieśli na cmentarz, by go pogrzebać. Na miejscowym katolickim cmentarzu pogrzebanych jest, pod płotem około 30 innych Żydów, zamordowanych przy budowie owej drogi.

Nie ma już nawet pamiątkowej tablicy, oznajmiającej i informującej, że tu leżą ofiary barbarzyńskiej zbrodni nad narodem żydowskim, dokonanej przez oprawców III Rzeszy. Żyją jeszcze ci, co pamiętają i ci, którzy udzielali osobistej pomocy, tym co ją potrzebowali, prosząc o nią. Należy wspomnieć i o tym, że pod koniec 1943 roku chciano, ten żydowski obóz pracy przenieść z Grudzielca do Sobótki i umieścić go w katolickim kościele. Do tego jednak nie doszło. Miejscowa policja obawiała się majora von Stieglera/dziedzica Sobótki/, choć był z dala od Sobótki, pełniąc poważne wojskowe funkcję. Po przyjeździe na urlop, służba pałacowa, a byli to Polacy, powiadomiła Pana majora, o powyższych poczynaniach policji i dozorców żydowskiego obozu. Ostro skarcił komendanta miejscowej policji. A niemieckiego sołtysa wsi, wysłał na front i tam w krótkim czasie poległ. Był to, Fryc Grande.